

13. Światowy Szczyt Laureatów Pokojowej Nagrody Nobla

Szczyt Noblistów 2013 w Warszawie zostanie zapewne opisany na wszystkie możliwe sposoby. Z wyjątkiem jednego. Mojego. Dlatego piszę. Bo nikt tego nie robi tak jak ja, jeśli nie zrobię tego ja.

<https://www.youtube.com/watch?v=L7IP4UIXvG8>

Przyznaję, trochę się tego Szczytu Szczytów obawiałam. Że będzie oficjalnie i sztywno, czyli formalnie i nudno. I tak przez trzy dni. Jak to takie różne państwowe i *bliskopaństwowe* uroczystości. Teraz, gdy Szczyt jest już historią, mogę tylko odwrócić pewne bardzo polskie powiedzonko (którego nie lubię) z *in minus na in plus*: Miało być tak pięknie a wyszło... jeszcze piękniej! Nagromadzenie tak charyzmatycznych postaci w jednym miejscu musiało dać taki rezultat. No, i ta gwiazda, Gwiazda! Sharon Stone!*

Tak, to były trzy niezwykle dni. Dla każdego z uczestników z jednej i drugiej strony sceny szczególne z jakiegoś innego powodu. Bo każdemu z nas wpisały się w jego indywidualny życiorys trochę *po każdemu*. Zaczynam od słowa-hasła: **indywidualny**. Bo właśnie to wydaje mi się być najważniejsze w całym tym wydarzeniu.

Każdy z nas jest osobny, jedyny i wyjątkowy. Każdy z nas bez względu na to, czy wierzy w życie pozagrobowe, w reinkarnację czy "tylko" w życie przed śmiercią, czyli w żadną indywidualnego życia prolongatę, jest niepowtarzalny a jego czas jest niezbywalny. W XX wieku liczyły się masy, nad którymi panowali przywódcy(-tyrani). W XXI liczy się pojedyncze, indywidualne życie każdego z nas, liczysz się ty, ja, on, ona. My. I my działamy wspólnie i oddolnie.

W XX wieku były narody, granice, mury, my i oni, swoi i inni, nasi i obcy. Przyjaciele i wrogowie. Wojny i rozejmy. Dziś wszyscy jesteśmy mieszkańcami tego samego domu, planety Ziemia. Wprawdzie nadal są konflikty, terroryzmy, antagonizmy, kilka reżimów do obalenia i kilka murów do zburzenia, ale coraz więcej z nas zaczyna rozumieć, że najcenniejsze, co ma w życiu, to samo życie. A jeśli tak, to dotyczy to każdego z nas. Bez względu na narodowość, rasę, wyznanie, brak wyznania, płeć, orientację seksualną, sprawność, nie(pełno)sprawność...

Wprawdzie do idealnego świata bez łamania praw człowieka (i zwierzęcia, z poszanowaniem środowiska naturalnego) jest nam jeszcze daleko, ciągle jeszcze leży to w sferze science-fiction, ale przecież to właśnie wyobraźnia i fantazja wyznaczają kierunek, w jaki zdążamy i który staje się naszym światem realnym. Gdy jako dziecko zaczęłam czytać książki, szybko odkryłam także książki fantastyczno-naukowe, Verne'a, Wellsa, Lema... Do dziś *dobra* literatura SF - bo bywa i taka - jest jednym z moich ulubionych literackich rodzajów oglądu świata, świata, jaki mógłby być, albo jaki za nic nie powinien być.

We wszystkich tych książkach, w tym modnych szczególnie w latach 70. i 80. tytułach *zawodowych przewidywaczy przyszłości*, futurologów, czyli naukowców od czegoś, co jeszcze nie istnieje, więc *de facto* też pisarzy SF, zaczytywałam się i zaczytuję do dziś, a czego nie przeczytam, to sama sobie dofantazjuję. Niedawno odkryłam niemieckiego pisarza powieści z gatunku thriller-SF, Andreasa Eschbacha, autora takich książek jak "Bilion dolarów" czy "Do kropli ostatniej"...

Bohater "Bilion dolarów" w wyniku tajemniczego testamentu sprzed połowy tysiąclecia nieoczekiwanie wchodzi w posiadanie największego prywatnego majątku w świecie. Przy pomocy tych pieniędzy ma poprawić kondycję świata, a właściwie to uratować świat pogrążony w głębokim kryzysie finansowym. Jak się okazuje, same pieniądze to za mało. Przeszkodą są ludzie. A raczej człowiek jako taki. Oszukuje, grabi, łamie prawo, jest zachłanny, chciwy, egoistyczny...

O tym mówił w przemówieniu powitalnym Lech Wałęsa. Jeśli najwyższym dobrem człowieka ma być wolność, czyli to, o co on sam walczył, to może to kolidować z charakterem człowieka. Sam wolny rynek to za mało. Sama wolność to za dużo. Światu potrzebna jest wolność **plus** ogólnoludzki obowiązujący wszystkich kodeks postępowania hierarchizujący nasze najważniejsze ludzkie wartości. Takie **laickie dziesięć przykazań**, jak się wyraził, etyczny dekalog wypracowany przez przedstawicieli wszystkich narodów, ras, światopoglądów, ludzi różnych wiar i środowisk ludzi niewierzących. Wszyscy wiemy, że nasz były prezydent jest osobą wierzącą, sam fakt, że nawołuje do utworzenia *laickich* dziesięciu przykazań świadczy o tym, jak długą drogę przebył i jak wiele zrozumiał:

Dogadywanie się musi się odbywać ponad religiami.

Z kolei bohater powieści "Do kropli ostatniej" jest w posiadaniu tajemnej wiedzy na temat możliwego źródła energetycznego w świecie, w którym ostatecznie kończą się zasoby ropy naftowej i wszystko zaczyna wyglądać jak *przed* erą samochodów i samolotów (czyli w sumie całkiem niedawno, jeśli zważyć, że w takim świecie żył jeszcze sam Alfred Nobel (ur. 21 października 1833, zm. 10 grudnia 1896)). Niestety, wiedza okazuje się bezużyteczna, ludzie muszą się przeorganizować. Jak wyglądałby, albo może lepiej powiedzieć: *będzie wyglądał* świat bez ropy?

Odległości znowu przybrałyby *ludzkie* wymiary, czyli daleko byłoby już do następnego miasta, a cóż dopiero kontynentu, nie tak, jak dziś. Miałoby to tę zaletę, że nie byłoby też właścicieli źródeł ropy narzucających światu swoje prawa. Oczywiście podział dóbr i tak mógłby być niesprawiedliwy, ale od czego *świecki dekalog*?

Andreas Eschbach zastąpił mi zmarłego w 2006 roku Stanisława Lema, pisarza, który towarzyszył mi praktycznie przez całe moje czytelnicze życie, był moim mistrzem i guru, aż w końcu poznałam go osobiście i mogłam wprost zapytać o przyszłość naszej planety. Oczywiście dowiedziałam się, że przyszłość jest nieprzewidywalna, co zresztą akurat było do przewidzenia. Ale przyszłość jest też projekcją naszych marzeń i wizji. Im więcej ludzi będzie dążyć do tego samego, tym większe prawdopodobieństwo, że właśnie to się spełni. A to daje się obserwować w teraźniejszości.

Największym odwiecznym marzeniem ludzkości jest powszechny pokój, nawet jeśli od zarania ludzie ze sobą wojują. To przecież nie przypadek, że Nobel ustanowił Nagrodę Pokoju a nie Nagrodę Wojny, on wynalazca nitrogliceryny i dynamitu. Dziś marzenie o pokoju jest koniecznością. Bo: albo pokój, albo koniec. Przy obecnych arsenałach broni tylko skuteczne powstrzymanie się przed zbrojną konfrontacją może uratować świat.

Alfred Nobel wiedział o tym już w XIX wieku, bo oprócz tego, że był wynalazcą i miał ogromną wiedzę w wielu dziedzinach (w sumie opatentował 355 wynalazków), był miłośnikiem literatury i poezji (nawiasem, dzieła literackie czytał w oryginale w kilku językach, bo oprócz ojczystego szwedzkiego znał biegle rosyjski, francuski, angielski i niemiecki). Krótko mówiąc, był człowiekiem wszechstronnie wykształconym o ogromnej wyobraźni i wrażliwości. Jego ostatnim *wynalazkiem* była nagroda jego imienia, którą mógłby jako pierwszy dostać i to od razu w kilku dziedzinach.

Nobel zostawił swoją fortunę na nagrody w dziedzinach *stricte* naukowych, fizyce, chemii i fizjologii lub medycyny, oraz humanistycznych, literaturze i - co może jest jego najbardziej niezwykłym ponadczasowym pomysłem - w działalności na rzecz pokoju. A sformułował to w swoim testamencie następująco:

Ja niżej podpisany, Alfred Nobel, oświadczam niniejszym, po długiej rozwadze, iż moja ostatnia wola odnośnie majątku, jest następująca. Wszystkie pozostałe po mnie, możliwe do zrealizowania aktywa, mają być rozdysponowane w sposób następujący: kapitał zostanie przez egzekutorów ulokowany bezpiecznie w papierach, tworzących fundusz, którego procenty każdego roku mają być rozdzielone w formie nagród tym, którzy w roku poprzedzającym przynieśli ludzkości największe korzyści.

Był więc ponad wszystko wizjonerem, który swoim umysłem ogarniał o wiele więcej, niż większość mu

współczesnych, a i współczesnych kolejnych pokoleń także. Bał się bowiem o to - i, jak wiemy, bardzo słusznie - że jego wynalazki z dynamitem na czele, choć bardzo przydatne w czasach pokoju (choćby do skruszania skał tak charakterystycznych dla Skandynawii, czym zajmował się już jego ojciec) mogą być równie dobrze wykorzystywane przeciwko człowiekowi w czas wojen (czym także się zajmował jego ojciec).

Tymczasem to nie materiały wybuchowe są dobre w rozwiązywaniu konfliktów, a porozumienie, debata, dialog, negocjacja. Każdy z gości tegorocznego Szczytu to podkreślał, a najbardziej gospodarz wydarzenia, Lech Wałęsa. Dogadać się, o to chodzi. Zwycięstwo jest wtedy, gdy umiemy *przekonać* przeciwnika, a nie *pokonać* go.

Sądzę, że nie przypadkiem pierwszymi nagrodzonymi zostali Szwajcarzy i Francuz. W 1901 roku Jean Henri Dunant (Szwajcaria), założyciel Czerwonego Krzyża i inicjator Konwencji Genewskiej oraz Frédéric Passy (Francja), założyciel i przewodniczący "Société d'arbitrage entre les Nations" a rok później Elie Ducommun (Szwajcaria) i Charles-Albert Gobat (także Szwajcaria), honorowi sekretarze Międzynarodowego Stałego Biura Pokoju w Bernie.

Bo tu trzeba przypomnieć, że już prawie cztery wieki wcześniej, w roku 1516, Szwajcarzy i Francuzi podpisali tzw. Wieczny Pokój, w którym obie strony zrezygnowały z jakiegokolwiek wzajemnej wrogości, a ewentualne spory miał odtąd rozstrzygać sąd, w tamtych czasach absolutne *novum*.

Micheline Calmy-Rey, szwajcarska prezydent w czasie wizyty w Polsce w czerwcu 2011 roku odpowiadała na pytanie dziennikarza "Polityki", Marka Ostrowskiego, który dziwił się, dlaczego przy tak ogromnym zróżnicowaniu - języków, religii, społeczności - nie ma w Szwajcarii wojen politycznych:

Nie żyjemy w systemie alternatywnych rządów: raz rządzą jedni, raz drudzy. Nasz system jest inny - to system rządów kolegialnych, nikt nie ma głosu rozstrzygającego. W systemie alternatywnym przegrani są wykluczeni, nawet odrzuceni do opozycji, również gdy stanowią ważną siłę polityczną. U nas każda ważna siła polityczna po prostu jest w rządzie i musi tam współpracować z innymi. Szukanie dominacji nie służy porozumieniu.

A na pytanie, jak to jest możliwe, że rząd szwajcarski negocjuje z Hamasem (w UE i USA uznawanym za organizację terrorystyczną, z którą się nie rozmawia), tłumaczyła:

Postrzegamy siebie jako budowniczych mostów. Wykluczanie kogokolwiek uważamy za błąd, zwłaszcza wykluczanie stron, aktorów sprawy. Każdego trzeba włączyć w poszukiwanie rozwiązania problemu, tak jak uważamy, że w kraju wszyscy obywatele powinni być włączeni w proces podejmowania decyzji. /.../ Nie może pan osiągnąć pokoju, jeśli wykluczy z dyskusji głównych aktorów. To filozofia, której hołdujemy od dawna. /.../ rezultaty polityki wykluczenia są mizerne na pewno. Prowadzić rozmowę jest czasem trudniej, niż wziąć karabin i zabić sąsiada. Dialog jest trudny, ale wart wysiłku.

Tak, odkąd do polityki dołączyły kobiety, tak czy tak świat zaczął się zmieniać (nawet jeśli wiele z nich doszusowało popierając patriarchat). Pierwszą kobietą, której przyznano Pokojową Nagrodę Nobla była (w roku 1905) Bertha Sophie Felicita von Suttner née Countess Kinsky von Chinic und Tettau, obywatelka Austro-Węgier, baronesa, pisarka, honorowa przewodnicząca Międzynarodowego Stałego Biura Pokoju, prywatnie przyjaciółka (głównie korespondencyjna) Alfreda Nobla do jego śmierci (poznana przez ogłoszenie w gazecie). Bertha von Suttner była zagorzałą przeciwniczką wyścigu zbrojeń i autorką słynnej w swoim czasie książki "Precz z orężem" inaczej "Złożyć broń" ("Die Waffen nieder").

Niestety, ludzi dążących do pokoju na początku XX wieku było znacznie mniej, niż ludzi służących polityce rozwiązywania konfliktów przez wojny i zależnych od nich mas. Nawet trend w literaturze i sztuce, futurystyczny, wzywał do przemocy i zachwalał wojnę („*chcemy sławić wojnę, jedyną higienę świata*"). Czym się to skończyło, wiemy.

Ale druga połowa XX wieku po tragicznych doświadczeniach dwóch wojen światowych (które nie okazały się być

higieną świata ale hańbą świata!) przyniosła odczuwalny już społecznie ruch pacyfistyczny, którego prekursorami byli w XIX i w pierwszej połowie XX wieku Nobel i jego przyjaciółka Bertha a także tacy wybitni myśliciele jak Albert Einstein, Lew Tołstoj, H.G. Wells, Bertrand Russell, Mahatma Gandhi... Gandhi nie dostał pokojowej Nagrody Nobla, choć był kilkakrotnie brany pod uwagę ale już rok 1964 przyniósł sensacyjnego Nobla dla Martina Luthera Kinga, Jr., czarnoskórego działacza na rzecz zniesienia dyskryminacji rasowej w Stanach Zjednoczonych.

To wtedy, w latach 60. i 70. młodzi ludzie, hippisi, zaczęli palić książeczki wojskowe, odmawiać stawiania się na wezwania do wojska, powstał słynny musical "Hair"... To do dziś Jerzy Owsiak - nagrodzony Medalem Szczytu Laureatów Pokojowej Nagrody Nobla 2013 za stworzenie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i aktywną pomoc w rozwoju polskiej medycyny - powtarza corocznie tamten legendarny festiwal dzieci-kwiatów w polskim Przystanku Woodstock. Wszystko się ze wszystkim łączy, przeplata, powtarza.

To wtedy John Lennon śpiewał "Imagine"... i to "Imagine" zakończyło tegoroczny Szczyt.

https://www.youtube.com/watch?v=bNnFFKv_Nyl

A oto tłumaczenie na język polski tekstu Johna Lennona:

WYOBRAŹ SOBIE

*POMYŚL ŻE NIE MA NIEBA
TO PRZECIEŻ PROSTE TAK
POD NAMI NIE MA PIEKŁA
NAD GŁOWĄ - TYSIĄC GWIAZD
WYOBRAŹ SOBIE LUDZI
GDY POKÓJ OGARNIA ŚWIAT*

*POMYŚL ŻE NIE MA GRANIC
TO TAKIE PROSTE... WIESZ
NIKT NIE ZABIJA ZA NIC
RELIGII NIE MA TEŻ
WYOBRAŹ SOBIE ŻE LUDZIE
ŻYJĄ DZISIEJSZYM DNIEM*

*POWIESZ ŻE TO MARZENIA
LECZ NIE JESTEM PRZECIEŻ SAM
KTÓREGOŚ DNIA STANIESZ ZE MNĄ
BO TO JEST NASZ WSPÓLNY ŚWIAT*

*POMYŚL ŻE NIE MA GŁODU
TO ŁATWE, PRZECIEŻ WIESZ
JUŻ NIE MA ŻADNEJ BIEDY
CHCIWOŚCI ANI ŁEZ
WYOBRAŹ SOBIE LUDZI
DBAJĄCYCH O WSPÓLNY ŚWIAT*

*POWIESZ ŻE TO MARZENIA
LECZ NIE JESTEM PRZECIEŻ SAM
KTÓREGOŚ DNIA STANIESZ ZE MNĄ
JEDEN JEST NASZ WSPÓLNY ŚWIAT*

(tłumaczenie: Matragon, dzięki, M. :))

* * *

*Oczywiście wszyscy wiemy, że gwiazdą Szczytu była Sharon Stone, ponieważ media informowały głównie o tym. Sharon Stone przyjechała, żeby odebrać osobiście Nagrodę Pokoju, Peace Summit Award. Aktorka z założenia miała uświetnić swoim pojawieniem się Szczyt Noblistów i rzeczywiście uświetniła. Zachowywała się z klasą, naturalnie, sympatycznie, wyglądała przepięknie, z wszystkimi rozmawiała, do wszystkich się uśmiechała.

Po laudatio na cześć nagrodzonej wygłoszonym przez Betty Williams, laureatkę Pokojowej Nagrody Nobla 1976, a przed odebraniem Nagrody z rąk Lecha Wałęsy i XIV. Dalajlamy Sharon Stone wygłosiła mowę dziękczynną a zarazem zamykającą Szczyt do publiczności zebranej na sali Teatru Wielkiego. Mówiła suwerennie, pięknie, porywająco. Miss Stone została nagrodzona za "solidarne działanie na rzecz ludzi walczących z tragedią HIV i AIDS oraz za niesienie im nadziei". Jej działalność jest kontynuacją aktywności w sprawie chorych na AIDS zmarłej w 2011 roku Elizabeth Taylor.

<http://www.youtube.com/watch?v=aHs2AwdYDro>

Tu wygłoszę ja swoje pretensje do mediów i organizatorów uroczystości. Bo to nie Sharon Stone "skradła show" pozostałym gościom Szczytu. Ona miała być gwiazdą szczytu i swoje zadanie wypełniła perfekcyjnie. To media powinny były umieć rozłożyć punkty ciężkości w informowaniu społeczeństwa. Tymczasem media zrobiły z wizyty hollywoodzkiej aktorki sensację. Fotreporterzy kłębili się głównie wokół niej. Wirtualna Polska opublikowała zdjęcia gwiazdy pod tytułem: "Sharon Stone na Szczycie Noblistów bez stanika". wp.pl jest tzw. *poważnym* medium. Nie chcę wiedzieć, co wypisywały media *niepoważne*.

W Teatrze Wielkim ilość miejsc dla przedstawicieli mediów była ograniczona. I w sumie bardzo dobrze, bo po cóż jeszcze większy tłum dziennikarzy wokół Sharon Stone? I tak chcieli ją zadusić... Jednak na przyszłość powinno być tak - że roztoczę swoją wizję - że to przede wszystkim dziennikarze powinni mieć zapewnione miejsce na wydarzeniu tej rangi, żeby potem informować jak największą ilość ludzi, zaś publiczność prywatna, nawet ta uprzywilejowana, tylko wtedy, gdy miejsc wystarczy i dla nich. Dużo było na tym Szczycie mowy o nierównościach społecznych, więc od tego bym zaczęła. Krewni i znajomi królika, tak, ale nie *przed* mediami, które z kolei powinny wziąć na poważnie swoje zadanie. Tak jak na poważnie wzięła je Sharon Stone zachowując się w każdym calu profesjonalnie w przeciwieństwie do mediów.

*

Dla ciekawych: 14. Szczyt Laureatów Pokojowej Nagrody Nobla odbędzie się w Kapsztadzie.

*

Wiadomość z 12 grudnia 2014: Szczyt noblistów odbędzie się nie w Kapsztadzie, a w Rzymie, weźmie w nim udział Dalaj Lama, jak zeszłego roku, ale do Kapsztadu nie dostał wizy, na Szczycie nie będzie Lecha Wałęsy, ponieważ ma złamaną nogę w kostce.